

/FRAGMENT KSIĄŻKI „myBli I ryBunki”/

(Excerpt in Polish)

Translated by: Nikodem Szczygłowski

Contact of the translator: carduelis@europe.com

Komiksarz, który wyje z wilkami

Kilka tygodni temu, przy kawie ze starą znajomą, dowiedziałem się czegoś, w co początkowo nie wierzyłem. Wy również nie uwierzylibyście. Mianowicie, że Towarzystwo Ochrony Fauny Dynarskiej...

/...za pomocą wolontariuszy organizuje spis słoweńskich wilków, którzy w lesie wyją na księżyc i odnotowują, kto się odezwie. Co? Tak, Z Andrejem na pewno pojedziemy! Co?/



Poważnie. Przecież wiem. Jak tylko to usłyszałem, wiedziałem, że to muszę to zobaczyć. Mój synek, wielki lupofil, też, jednak musieliśmy go rozczarować, że musi poczekać jeszcze jakiś roczek.

/Auuuuuu!!! Tarasie, nie! Jesteś jeszcze za mały: spis odbywa się w nocy!
Ale bym je pogłaskał! Auuuuu! /



Jeśli więc chcecie wziąć udział w tej zabawie, najpierw musicie udać się na wydział biotechniczny, gdzie jest jeden taki typ, który podobno na całym świecie rejestruje futrzaki zwierzaki od niedźwiedzi po pantery śnieżne, on wam opowie co nieco o wilkach.

Powiedzmy, że w Słowenii żyje obecnie łącznie 9 sforyliczące około 7 wilków każda. I że w przeciwieństwie do tych niezliczonych sfor wielgachnych potworów, które w rosyjskich bajkach prześladowują w śniegu samotnego wędrowca, w naszych krajach wataha składa się tylko z raczej łagodnej matki, ojca i ich szczeniąt z tego i ubiegłego roku.



/Jesteście absolutnie przekonani o tym, że jesteście sforą, a nie normalną rodziną? Ojcem Mowgliego nie był Szef. Akela nim był! Ale jakoś tak mi wyglądacie na małych raczej. A czy mogę go trochę ugryźć? A mu może niechcący to nie odpowiadać/

Kiedy małe dorastają, rodzice wyrzucają ją z domu, a maluchy wędrują po świecie, aż znajdą wolne terytorium, gdzie próbują znaleźć partnera i założyć własną sforę. Sprawdzają dostępność terytorium wyjąc: jak nikt nie odpowiada, oznacza, że jest wolne, a jak odpowiada, to trudno.



/Czy coś jeszcze w trawie piszczy? Spadaj, mały! Nie widzisz, że jest zajęte?/

Po wykładzie biolodzy nauczą cię, jak prawidłowo wyc ...

/Aha, aha! Trochę wyżej w środkowej części! Ciutkę krócej na końcu! Nieco dłużej na wstępie! No to teraz to super/

47



/Auuuuuuu!!!! Aha! Aha! Trochę więcej w środkowej partii. Nieco krócej na końcu! Wstęp trochę dłużej! Teraz super/

... i wtedy dopiero się zaczyna: przez trzy noce z rządu musisz spędzić godzinę po zachodzie słońca każdego dnia w przydzielonym ci rewirze, wyjąc w najwyższych możliwych miejscach w czterech kwadrantach znanego terytorium lokalnej watahy.

Ja na przykład jodłowałem w okolicach Ribnicy, a pierwszego wieczoru dotrzymałem towarzystwa miejscowemu myśliwemu, który opowiedział mi kilka zabawnych historii łowieckich, gdy tak sobie szliśmy leśnymi drogami poszukując borsuków, lisów i zajęcy.



/pewnego razu znaleźli przeciętą obrożę Tonki, która przewodziła sforze z Vrema. I oskarżono nas o kłusownictwo! Potem jednak ją po roku znaleźli przejechaną i przeprosili. Wataha prawie rozpadła się, dopóki jej główny samiec nie znalazł nowej żony!

Na pierwszych trzech punktach usłyszeliśmy tylko dziwny belkot, który zinterpretował dla mnie mój towarzysz podróży.



/U! A co to było? A to? Lis! Ua! And what does the fox say? U! A to co? Nie wiem, być może kuna.

Na ostatnim z nich odpowiedziało nam wycie dwóch bardzo dużych i 49 złotych osobników.



Na deser myśliwy zabrał mnie do swojego rewiru, gdzie zna dokładne położenie jednej watahy, bo jeszcze kilka nocy temu zarżnęła ona w okolicy 14 owiec, a 9 z nich zawlokło w haszcie.



Z powodu tej ostatniej czynności mieliśmy wątpliwości, bo biolodzy już wiedzieli o tej watasze i nie chcieli już naruszać jej spokoju.

Następnego dnia jednak mogłem wyruszyć na kolejną wyprawę, tym razem z zagranicznymi znajomymi organizatorów: jedną chorwacką i jedną austriacką biolożką oraz jej mężem, który połowę czasu spędza na ratowaniu tańczących niedźwiedzi z niewoli, a drugą połowę na rysowaniu naukowych ilustracji dla ogrodów zoologicznych.



/Czy niedźwiedziom nie brakuje tańca? Haha! Brzimisiz jak Iwan! Rosjanin, który twierdzi, że zwierzęta mają lepiej w niewoli. Jedną z jego tanecznic zżarli, kiedy grała na tamburynie. Aha.. Tak, ale możliwie temu, że miała nogi wysmarowane niedźwiedzim smarem. Rozumiem./

Nawet z tą ekipą mieliśmy szczęście, gdyż na przedostatniej lokacji nawet słyszeliśmy wycie młodych, co potem oznaczało, że te kwadranty zostały zaliczone i mogliśmy sobie wziąć następną dzień wolny.



Na deser mielišmy pokaz filmu „Absolwent” na placu Kongresowym. A mój żołądek już warczy samą na myśl o przyszłym roku.

Auuuuu (forte, forte, non troppo leggero)!

/Kolejną odpowiedź mamy. Aha, tym razem z młodymi. Szczęście początkującego? Możliwie. Idziemy jutro do kina w nagrodę?/

Muszę być szczery: nie jestem fanem współczesnych kreskówek. Jedną z rzeczy, których najbardziej się obawiałem, gdy czekałem na pojawienie się dziecka w moim sercu, było to, jak zniosę jego radość z kretyństwa, jakim jest współczesny program dla dzieci.



/zobacz, mały, ta książka jest dobra, a ta zła – zapamiętałeś? Ok, zacznijmy raz jeszcze/

Znajomi mówią mi, że idealizują rozrywkę z czasów własnego dzieciństwa. Spójrzmy jednak na różnice między popularnymi kreskówkami animowanymi z naszej epoki a współczesnymi, powiedzmy między Wodnikiem Szuwarem czy wspaniałym psem Fikiem a świnką Pepą czy Tomkiem Parowozem. Czy dostrzegacie jakąś różnicę, poza tym, że te pierwsze wywodzą się z bloku wschodniego, a te drugie z bloku zachodniego?

Więc powiem wam: Szuwarek i Fik były postaciami z fantastycznych kreskówek, których bohaterowie złośliwie łamali zasady fizyki i dobrego wychowania, ale na koniec zazwyczaj wpadali w puentę o wzajemnej serdeczności. Pepa i Tomek żyją natomiast w banalnym świecie codziennych problemów, gdzie na zakończenie uczą się moralizatorskiej puenty przydatnej do konformistycznego przetrwania.



Wiem, są też pomysłowe kreskówki dla większych latorośli, co to zaczynają dyktować konsumpcję, tego jest mnóstwo. Wydaje się jednak, że ta przestrzeń pośrednia skrzyżowania fantazji człowieczeństwa, reprezentowana przez Szuwareka i Fika, gdzieś nam uciekła. To tak, jakby z jednej strony istniało tylko całkowite dostosowanie do reguł społecznych, a z drugiej ucieczka w świat bez żadnych reguł.



/i w ten sposób napiszesz Euro CV! Teraz jeszcze zrobmy to w dwóch światowych językach. Nie masz szans przeciwko moim jonijskim blasterom, Zauronie! A ja mam!/

Czy brzmi to jak diagnoza naszych czasów, nawet na poziomie dorosłych, gdzie wmawia się nam, że mamy być realistami, akceptować reguły darwinistycznego rynku i nie uciekać się do marzycielskiej utopii, a z drugiej strony, nam, pozbawionym wyobraźni, sprzedaje się na tym samym rynku za duże pieniądze infantylne światy różnych hobbitów i bohaterów Marvela? Być może rzeczywiście tak jest.

Świnka Pepa jest po prostu nudna, przynajmniej dla mnie, ale Tomek, jeśli się wsłuchacie uważnie, mnie po prostu przeraża. Uwaga na założenia: na odizolowanej wyspie mieszka pluton lokomotyw, które w zasadzie zachowują się jak dzieci, ale też ciężko pracują całymi dniami, w śniegu, deszczu i upale, dla szefa kolei ubranego w klasyczny XIX-wieczny strój kapitalisty: frak, cylinder - do tego też gruba postawa.



/Jaka praca dzieci? Proszę was! To są maszyny!/
 /

W każdym odcinku małe pociągi chwilowo paraliżują proces pracy przysparzają szefowi kłopotów swoimi zabawami, ale potem nadrabiają straty z nadgodzinami i idą spać w otwartym garażu, przypominającym prycze dickensowskiego sierocińca, gdzie rozmawiają szeptem o lekcjach z poprzedniego dnia.

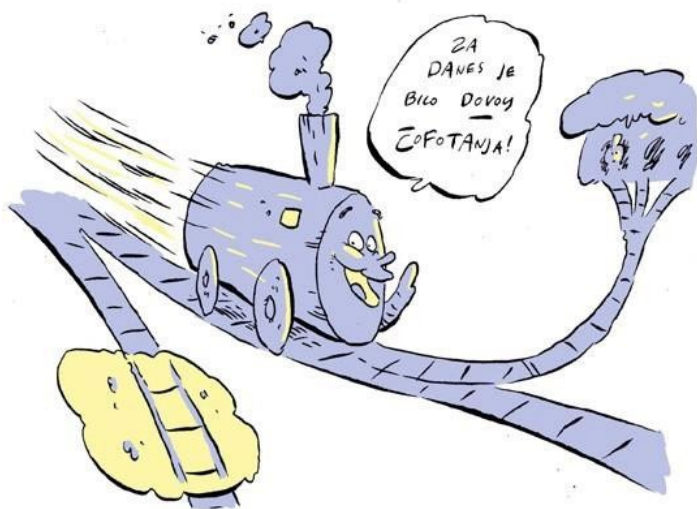


/dobrze jest być silnym, ale jednocześnie trzeba przynosić korzyść!/
 /

Tomek zdaje sobie sprawę, że jego lekkomyślne zawody z lokalnym dźwigiem spowodowały uszkodzenie obu instalacji.

97

W innym odcinku mechaniczne dziecko wespół z przyjaciółmi odkrywa radość życia podczas jazdy przez kałuże. Wszystko jest w porządku, dopóki nie umoczy się wagonów z mąką i truskawkami na popołudniowe przyjęcie u właścicieli i dopiero po zwariowanej przejażdżce przez całą wyspę Tomkowi udaje się udobruchać szefów dostawą nowych zapasów. Tłuszciochy zasiadają w końcu do nieco spóźnionego spożywania swoich kołaczy, a w drodze do garażu Tomek pokonuje pokusę przejechania przez kolejną kałużę, mimo że w pobliżu nie ma innych pociągów, a on sam w końcu ma chwilę dla siebie po całym dniu pracy.



/ na dziś już wystarczy tego pluskania się! /

No dobrze, powiecie, dziwaczne to wszystko i podejrzenie podobne do edukacji pokornych robotników, ale twój brzdąc jeszcze tego wszystkiego nie rozumie i ogląda Tomka tylkodłatego, że te wszystkie dmuchające, szarpiące, podnoszące ładunki i trąbiące maszyny mu się podobają. Dokładnie tak, ale po pierwsze, on w końcu wszystko zrozumie, a sztuczka polega na tym, aby lekcja weszła mu pod skórę, zanim w ogóle zorientujesz się, że to jest coś dziwnego. A po drugie, dopóki mały zachwyca się moralizatorskimi parowozikami, mi mimowolnie puszczają nerwy, chociażby dlatego, że wiem jakimi kretynami są jego idole.



Na koniec, w skrócie, liczy się dla mnie to, że ja i mój brzdąc razem uroczco spędzamy czas, kiedy oglądamy rzeczy dla dzieci.

Program dla dzieci musi też coś dać towarzyszącemu dziecku dorosłemu, który w przeciwnym razie jedynie czeka na koniec opowieści i przewraca oczami na myśl o tym, jakież to gust ma jego potomstwo.

Kreskówki, które rodzic też może znieść, wydają się dla mnie istotne z innego powodu. Ponieważ są momenty, w których do starszego odbiorcy podchodzi się z przymrużeniem oka, dziecko zauważy, że jego rodzic chwytą się niedostępnego dla niego poziomu opowiadania. I będzie dla niego jasne, że jest jeszcze mały; że musi się jeszcze wiele nauczyć; że rodzic wie więcej i że powinien dążyć do tego, by samemu kiedyś osiągnąć ten poziom.

Zagęszczony do jego poziomu program przynajmniej częściowo komunikuje dziecku: twój mały, jeszcze niedorobiony świat jest całkiem zadowalający; przygotowaliśmy dla niego specjalny program, specjalne meble i specjalny język. Nie trzeba się spieszyć do żenująco skomplikowanego świata dorosłych, ani pozwalać im cieszyć się jego słodyczami, jak marudzenie, czytanie gazet czy gotowanie, bo to wszystko jest trochę nieistotne: można ich flegmatycznie wciągnąć do swojego własnego, cudownego, małego wszechświata, który i tak jest lepszy.



/ ojcie, chodź! Nie. Ty chodź. „Okap. Kuchenka. Naczynia. Piekarnik”./

100 A żeby znów rozszerzyć puentę na pozornie dorosłe hasła - coś podobnego jest w retardacji programów telewizyjnych w niedziecięcych działach. Jeśli reality shows wszędzie wypierają bardziej inteligentne i poprawiające oglądalność programy - jeśli ciągle daje się ludziom tylko "to, czego chcą" i co mogą zrozumieć przy najmniejszym wysiłku - każdy trochę bardziej intelektualny lub emocjonalnie złożony program wcześniej wydawał się nie okazją do osobistego rozwoju, ale zwykłym przyczynkiem znudnego i zamkniętego w sobie świata "elit", które nie mają żadnego związku z realnym światem reality show człowieka pracy.